

# „SOLIDARNOŚĆ”, CZYLI JAK UKRAŚĆ KSIĘŻYC?

Z LECHEM KACZYŃSKIM, WICEPRZEWODNICZĄCYM KK NSZZ  
„SOLIDARNOŚĆ”, ROZMAWIA JAN M. RUMAN<sup>1</sup>

**...ja zajmuję się związkami.**

– Ludzie Was mylą. Reżyser filmu „O dwóch takich, co ukradli księżyc” wykorzystał kiedyś Wasze podobieństwo. Gazety często używają kolektywnego określenia „bracia Kaczyńscy”. Zacierana jest między Wami różnica. Czy rzeczywiście w dziedzinie życia publicznego robią Panowie razem? W „Tygodniku Solidarność” mówił Pan, że nie chciałby Pan przenosić podziałów politycznych do związku. Czy jest to obecnie możliwe?

– Coraz trudniejsze, ale ciągle wierzę, że to się uda. Ruch „Solidarności” się rozpadł, co moim zdaniem jest procesem pozytywnym, zagradzającym drogę wielkiemu niebezpieczeństwu swoistego monopolu politycznego. Sprzyja to budowaniu w Polsce silnej demokracji. Natomiast nic nie stoi na przeszkodzie, żeby związek zawodowy pozostał jedną organizacją, w której będą ludzie o różnych poglądach politycznych (tak przecież było od początku, od września 1980 r.), organizacją mającą na celu ochronę interesów pracowników. To warunkuje moją postawę i organizacyjny zaangażowanie.

Nie chcę powiedzieć, że nie jestem bliski „Centrum”. Kiedy ten pomysł powstawał przed dwoma laty, brat i ja wspólnie to opracowywaliśmy. Inaczej to sobie wtedy wyobrażaliśmy. Sądziliśmy, że przywódcy ruchu staną na stanowisku, iż polityczna kontynuacja „S” nie może być jednopodmiotowa i że podział nie będzie powstawał w warunkach ostrego konfliktu. Ba, że dojdzie do różnicy zdań, ale przy pewnej współpracy. Stało się inaczej – chęć zdominowania polskiej sceny politycznej u niektórych osób okazała się zbyt duża. Może to jeszcze uda się odwrócić.

W obecnej sytuacji nie jestem nawet członkiem Porozumienia Centrum i chcę to wyraźnie podkreślić, że nie biorę żadnego udziału w organizowaniu PC, także „Centrum” gdańskie powstało bez mnie. Oczywiście rozmawiam z bratem w naszym rodzinnym domu w Warszawie i znam jego podstawowe kierunki działania, a on moje.

Byli tacy ludzie, którzy chcieli mnie i Jarosława podzielić. To naiwny pomysł, to się nie uda. Co nie znaczy, że musimy się angażować w te same inicjatywy, bądź że nie ma między nami różnic w konkretnych sprawach. Ja się zajmuję związkiem i moim zadaniem jest nie dopuścić, by różnice poglądów politycznych prowadziły do podziałów w związku.

**Skąd się wzięli Kaczyńscy?**

– Od kiedy uczestniczy Pan w pracach NSZZ „S” i czym zajmował się Pan przed II Zjazdem?  
– Zacząłem działalność w Wolnych Związkach Zawodowych. Byłem na pierwszym zebraniu jeszcze przed powołaniem WZZ (1978). Wprowadzili mnie w to środowisko brat i Bogdan Borusewicz.



<sup>1</sup> W trzydziestolecie „Solidarności” przypominamy w „Biuletynie IPN” rozmowę ze śp. Prezydentem RP Lechem Kaczyńskim, przeprowadzoną w sierpniu 1990 r., kiedy pełnił funkcję we władzach NSZZ „Solidarność”. W tym czasie na polskiej scenie politycznej dokonuje się wyraźne pęknięcie tzw. obozu solidarnościowego: w maju powstało chadeckie Porozumienie Centrum (PC), w lipcu lewicowi działacze „S” powołali Ruch Obywatelski Akcja Demokratyczna (ROAD); trwał spór o to, kto ma prawo odwoływać się etosu „Solidarności”; pierwodruk: Katolicki Tygodnik Społeczny „Ład”, rok VIII nr 35 (309), 2 IX 1990 r., s. 1,2,3,5.

Brałem udział w strajku sierpniowym '80 (choć nie od samego początku) jako doradca MKS, ale nie w grupie Mazowieckiego. Z tą grupą bywałem w konflikcie, ale proszę pamiętać, że byłem wówczas KOR-owcem, ściśle współpracującym z Gwiazdą, a przede wszystkim z Kuroniem. Pełniłem później różne funkcje w aparacie związkowym: szefa zespołu analiz bieżących, szefa regionalnego ośrodka prac społeczno-zawodowych. Uczestniczyłem jako delegat w zjeździe regionalnym i krajowym. Na krajowym byłem przewodniczącym zespołu ds. stosunków z PZPR – 11 zespołu komisji programowej (w publikacjach mylnie podaje się tu Aleksandra Małachowskiego, który był wiceprzewodniczącym). Byłem też członkiem Zarządu Regionu „S”.

W okresie podziemia przez cały czas byłem członkiem zespołu utworzonego przy Wałęsie, jego doradcą. Współpracowałem z TKK, w którego skład wszedłem po aresztowaniu Borusewicza, a następnie zostałem sekretarzem. Również w KKW byłem jednym z czterech sekretarzy obok Wujca, Celińskiego i Jarka. Do Prezydium zostałem, zgodnie z ówczesnymi zasadami, dokooptowany w kwietniu '89 i od-tąd pełnię w zasadzie tę samą rolę, co w tej chwili. Wałęsa powierzył mi bieżącą koordynację pracy, czyli byłem nieformalnie jego zastępcą; formalnie nadal członkiem KKW. To trwało do II Zjazdu, który wybrał mnie do KK, a 5 maja zostałem wybrany pierwszym wiceprzewodniczącym. Moje zadania nie zmieniły się od momentu legalizacji „S”.

Uczestniczyłem w pracach okrągłego stołu – w zespole związkowym, bardzo blisko współpracując z Tadeuszem Mazowieckim. Byłem też członkiem grupy magdalenkowej – zapomnianej już komisji porozumiewawczej, która działała od kwietnia do czerwca zeszłego roku (tzw. zespół interwencyjny). Wcześniej brałem udział w strajkach w maju i sierpniu '88.

**– Jak się tego słucha, inaczej można spojrzeć na powtarzane w prasie pytanie „skąd się wzięli Kaczyńscy?”**

– Wiem, że na przykład najnowsza książka Leskiego i Holzera o historii podziemia pomija moje nazwisko, podobnie jak Krzysztofa Dowgiałły i kilku innych osób. Chyba raz wspomniano Jarka i Jurczaka. Tak się tworzy historia.

### **„Arka Noego” i „etos Solidarności”**

– Lech Wałęsa napisał w swojej książce, że w roku 1980 chodziło o zbudowanie „Arki Noego”, w której pomieściliby się wszyscy i mogli przepłynąć na spokojniejsze, bardziej sprzyjające polskim aspiracjom wody. Z perspektywy minionego X-lecia co uważa Pan za najważniejsze w doświadczeniu „Solidarności”? Co z tego należałoby dziś zachować a co w nowej sytuacji okazuje się bezużyteczne?

Ówczesna koncepcja „S” była pewną koncepcją jedności narodu czy społeczeństwa przeciw komunistycznej władzy. Tylko podstawy tej koncepcji są trwałe, takie jak „dobro wspólne” – to będzie zawsze aktualne. Natomiast w sensie organizacji życia społecznego to była ona aktualna, dopóki istniał ten przeciwnik. Dziś należy dążyć do systemu pluralistycznego. Mogą być, rzecz jasna, różne koncepcje, jak ten pluralizm ma wyglądać od strony zorganizowania instytucjonalnego.

**– Ale co to jest „etos Solidarności”, na który tak wielu dziś się powołuje i jaka jest jego relacja do etosu chrześcijańskiego, który od wieków w Polsce był i – ufam – pozostaje podstawowym odniesieniem?**

– W tej chwili dochodzi do instrumentalizacji pojęcia „etos Solidarności”, do posługiwania się tym pojęciem jako narzędziem walki, uzasadniającym te czy inne opcje i działania polityczne. Generalnie zabieg ten na szczęście się nie powiódł. Nie można przecież przypisać „etosu Solidarności” jednemu tylko ugrupowaniu.

Etos „Solidarności” to tyle, co pewna idea solidarności, idea, będąca aklasową. Co nie oznacza, że związek „Solidarność” nie niósł ze sobą pewnych odziedziczonych po komunizmie treści klasowych, które przez kilkadziesiąt lat zdążyły zapuścić swoje korzenie w społeczeństwie, i że takie tendencje nie funkcjonują do dnia dzisiejszego. Idea jednak pozostawała aklasowa. W płaszczyźnie społecznej jest to solidarność jako przeciwstawienie się walce klas. Choć to nic nowego, solidaryzm społeczny przeciw walce klas, to jednak sądzę, że jest to w Polsce coś specyficznego, ponieważ ta idea tutaj w sposób szczególny zaowocowała. Czy zaowocowała w stopniu maksymalnym? – Nie i nie mogła tak zaowocować. Bylibyśmy społeczeństwem martwym, gdyby nie było tutaj konfliktu interesów. (Np. dostaję listy



Fot. Leszek Pękalski/Forum

od wyborców w sprawie dopłat do samochodów. Jedni – ci, co wpłacili przedpłaty, są za, inni są przeciw – bo ich problem to mieszkanie. Są i trwalsze konflikty). Idea Solidarności ściśle wiąże się, choć nie było to wyartykułowane, z tym co w katolickiej nauce społecznej określa się jako ideą dobra wspólnego. Dotyczy to już płaszczyzny całego państwa. W tych miejscach styka się ze sobą „etos Solidarności” i etos chrześcijański. W tym też sensie „etos Solidarności” pozostaje wciąż aktualny. I nie powinien on stać się własnością jednej grupy politycznej – ani „Centrum”, ani ROAD, ani inne ugrupowania nie powinny przypisywać sobie monopolu na tę wartość. Etos „Solidarności” powinien być obecny i niesiony przez wszystkie ugrupowania, które z „Solidarności” biorą swój początek.

Nie chcę szerzej przedstawiać tego, czym jest „etos Solidarności”, by uniknąć jakiegoś nadużycia. O tym etosie mówił Jan Paweł II, pisał Cywiński, ksiądz Tischner, sam jednak związek nigdy tego nie sprecyzował. Do etosu „Solidarności” z lat ’80–’81 można zaliczyć też przeciwstawienie się bardzo silnej segmentaryzacji społeczeństwa – branżowości, rozmaitym podziałom. Dziś to wygląda inaczej.

### **Kościół, ksiądz Jerzy**

– Kościół w Polsce, spełniając swoją misję, odegrał największą rolę w kształtowaniu – rzekłbym – masowej opozycji wobec komunizmu. Jego działanie pośrednio umożliwiło Sierpień ’80. Znana jest rola Kościoła w latach „80–’81, a także po 13 grudnia...

– ...Trzeba też podkreślić olbrzymią wręcz rolę Kościoła w procesie ponownej legalizacji „Solidarności”. Nie sposób i nie można tego wszystkiego zapomnieć...

– ...A jakie są obecnie wzajemne relacje „Solidarności” i Kościoła?

– Stosunki między „S” a Kościołem instytucjonalnym z naszej strony są pełne szacunku i uwagi. Kontakty instytucjonalne, takie jakie miały miejsce w okresie rokowań Okrągłego Stołu, są obecnie nieporównanie rzadsze. Nie ma oficjalnych rozmów między Związkiem a Kościołem, ale nie sądzę, aby na obecnym etapie było to absolutnie konieczne. Przyjmujemy postawę pokory wobec hierarchii kościelnej i sami, jeśli nie jesteśmy zaproszeni, staramy się jej nie narzucać. Istnieją dość liczne kontakty z biskupami diecezjalnymi na szczeblu regionów. Stałe moje pytanie, gdy odwiedzam regiony, dotyczy bieżących kontaktów z miejscową hierarchią kościelną (nie wynika to z klerykalizmu, tylko ze zrozumienia rzeczywistej roli Kościoła w Polsce).

– Czym jest dziś dla „Solidarności” i dla Pana osobiście świadectwo i ofiara księdza Jerzego?

– Nie jestem człowiekiem, któremu łatwo jest o tym mówić. Ma to dla mnie podwójny wymiar. Ksiądz Jerzy pracował w moim kościele rodzinnym, parafialnym, w którym byłem ochrzczony, przystępowałem do Pierwszej Komunii św. Moi rodzice i brat mieszkają w tej parafii do dziś. Wielokrotnie uczestniczyłem w Mszach świętych, podczas których homilie głosił ksiądz Jerzy. Nie tylko w tych za Ojczyznę, ale i w tych zwykłych niedzielnych. Jego homilie, także te cotygodniowe, robiły na mnie wielkie wrażenie; może nawet większe te na niedzielnych mszach odprawianych bez specjalnych okazji. Słuchałem jego homilii już wcześniej w niewielkim kościele Dzieciątka Jezus na Żoliborzu. Było dla mnie okropnym wydarzeniem to, co się stało w październiku 1984. Po informacji o porwaniu księdza żywiłem wciąż jeszcze przekonanie, że to się tak nie skończy. Żałuję, że nie poznałem go osobiście. Mam wielu przyjaciół, którzy go blisko znali. Wielu z nich wspomina, jako niezwykle ważne dla swojego życia, spowiedzi u księdza Jerzego. Jestem wierzący, ale nie jestem klerykałem i muszę powiedzieć, że naprawdę niewielu księży zrobiło na mnie tak wielkie wrażenie.

Jeżeli jakiś ruch ma swojego męczennika, jeżeli tak można mówić, to jest nim, dla „Solidarności” ksiądz Jerzy Popiełuszko. Jest to człowiek, który angażując się w działanie społeczne, był zawsze w pełni kapłanem. Pewnie miał jakieś ludzkie słabości, ale uderzająca była zgodność tego co głosił, z jego własną postawą. Może być wzorem dla „Solidarności”.

### **Przed kim bronić pracownika?**

– Wałęsa, wspominając Sierpień ’80, pisał, że robotnik chciał wtedy związku, który zabezpieczy go przed każdą władzą. Jak konkretnie związek broni interesów ludzi pracy dzisiaj?

– Powstaje problem czy podstawową sprawą dzisiaj jest obrona robotnika przed władzą. Nie podzielam skrajnie dualistycznej wizji społeczeństwa, która zawsze plasuje władzę i rządzących w ostrej

opozycji wobec siebie. Sądzę jednak, że w każdym społeczeństwie występuje jakieś napięcie między rządzonymi a rządzącymi. Ale to nie jest sprawa robotnika, to jest sprawa obywatela. Jeśli chodzi o robotnika, pracownika, to naszym głównym celem jest takie przesunięcie sprzeczności interesów, by występowała ona między pracownikiem a pracodawcą, a nie między pracownikiem i władzą. Jest to główny cel, ponieważ leży to w interesie nie tylko pracownika, ale i państwa, kraju jako całości. Sprzeczność interesów pomiędzy pracodawcą a pracownicą w pewnym zakresie jest nieunikniona. Natomiast państwo nie może przyjmować na siebie roli strony w konflikcie związanym z pracą, gdyż prowadzi to w konsekwencji do rozkładu państwa.



Fot. Leszek Pękalski/Forum

– **Ale jednocześnie państwo nadal pozostaje pracodawcą dla większości ludzi...**

– Tak, to prawda, ale trzeba działać w tym kierunku, żeby ta rola państwa słabła.

### **Non possumus**

Jeśli zaś chodzi o obniżenie stopy życiowej i obronę w tym zakresie – mogliśmy to skuteczniej zrobić, ale kosztem byłaby reforma. Jest to także wbrew interesom robotnika. Obecnie robimy wszystko, aby amortyzować negatywne skutki reformy. Coraz bardziej jednak przychylamy się do stanowiska, że limit ustępstw został wyczerpany, że w tej chwili czas już na to, żeby zatrzymać obniżanie się stopy życiowej, żeby powoli, ale ruszyć do przodu. Trzeba ruszyć do przodu także z tego względu, że nie można ludziom całkowicie odebrać nadziei.

### **Bezwład**

Na obecnym etapie prowadzimy konkretne działania poprzez nacisk na rząd w sprawie bezrobocia i walki z nim, możliwego ograniczenia tego zjawiska i zabezpieczenia bezrobotnych. Uważamy, że podstawową jest sprawa znajdowania miejsc pracy – bezwładność aparatu administracyjnego powoduje, że znacznie mniej osób uzyskuje pracę niż byłoby to możliwe. Druga sprawa to szkolenie – przygotowanie do zmiany zawodu. To uważamy za obowiązek rządu. Muszę jednak przyznać, że nie mamy jeszcze dopracowanego stanowiska wobec bezrobocia – chodzi zwłaszcza o ilość. 3-proc. bezrobocie nie musi być jeszcze bezrobociem strukturalnym dla żadnej z grup zawodowych. Zupełnie czym innym jest bezrobocie kilkunastoprocentowe – pracownik, który stracił pracę, może nie mieć możliwości jej odzyskania. Potrzebne jest w tej sprawie sprecyzowanie stanowiska „S” i podjęcie energicznego działania.

### **Komercjalizacja czy skrajny etatyzm**

Inny problem to walka z rygorystyczną kontrolą płac. Podzielam tu pogląd rządu, że polityka płacowa domaga się stworzenia takich sił społecznych w samym zakładzie, które by się przeciwstawiały nadmiernemu wzrostowi płac, ale nie zamrażały go. Tego mechanizmu wewnętrznego jeszcze nie ma, bo nie ma pracodawcy. Plany rządu w tym zakresie zbyt sztywno odwołują się do wzorców przedwojennych i nie są zadawalające. Muszą one być zrewidowane, bo może dojść do tego, że pod hasłem

komercjalizacji przedsiębiorstw państwowych przeprowadzi się ich skrajną etatyzację. Na przykład w wypadku, gdy największym udziałowcem w spółkach jest skarb państwa, są one pod większą kontrolą ministra przemysłu niż dawniej. Chcemy komercjalizacji ale takiej, która z pewnej grupy osób zatrudnionych w zakładzie stworzyłaby ludzi zachowujących się podobnie do właścicieli.

### **Obawy i nadzieje**

Ochrona warunków pracy łączy się z naszą ekspansją do sektora prywatnego. Obawiamy się, że będą próby wyprowadzenia związków zawodowych z zakładów pracy. Ponieważ jednak wiąże się to z kontrolą warunków pracy, mamy nadzieję, że nowa inspekcja pracy będzie nam pomagała, kontrolując je sama, uczyni bezproduktywnym opór przed związkami.

### **Nie tylko bieda**

Istnieje groźba pauperyzacji świata pracy i walka z tym musi toczyć się w różnych płaszczyznach, musi być prowadzona zarówno przez związki, jak i ugrupowania polityczne. (Tu jestem przeciwny tworzeniu stanowej partii pracowniczej wyłonionej przez „S”. Uważam, że każde ugrupowanie powinno czynić to na swój sposób). Walka z pauperyzacją materialną łączy się z działaniem oświatowym i z awansem kulturowym. Zaczyna się to od problemu szkolenia działaczy związkowych, ale także bezrobotnych etc. Związek niewiele w tej kwestii do tej pory zrobił. Szerzej, gdy chodzi o dostęp do oświaty, będziemy bronić nieodpłatności szkolnictwa, także wyższego, i zabiegać o utrzymanie szkolnictwa wieczorowego. Ponad 50 proc. młodzieży obecnie udaje się jedynie do szkół zawodowych. Ich dojrzałość przypadnie na XXI wiek. Bez zmiany tego stanu rzeczy świat nam ucieka. Funkcje, o których mówię, powinien wypełnić związek, nie przekształcając się w partię polityczną.

### **Dla nich i z nimi**

– **Termometrem tego, na ile się broni praw ludzi pracy, pozostają zwykle grupy najsłabsze, np. niepełnosprawni, którym rozwiązuje się spółdzielnie i którzy coraz częściej tracą możliwość pracy.**

– Miałem bardzo ścisły kontakt z sekcją ludzi niepełnosprawnych, byłem zwolennikiem jej powstania. Są dwie koncepcje: utrzymanie zakładów pracy chronionej bądź włączanie inwalidów do normalnych zakładów. Obie mają swoje zalety, ale i liczne braki. Należy je moim zdaniem traktować komplementarnie. Tam, gdzie jest to możliwe, należy włączać inwalidów do normalnych zakładów, by przewycięzać ich izolację. Ale nie obejmuje to wszystkich i dlatego powinny pozostać także zakłady pracy chronionej. Byłem przeciwny w tym wypadku rozbijaniu struktur centralnych spółdzielczości. Wiem, że były one skorumpowane. Pełno tam było nomenklatury czerpiącej niebagatelne zyski ze spółdzielczości inwalidów, podczas gdy sami inwalidzi zarabiali pensje nie mieszczące się w żadnych roztropnych rachubach. Należało rozbić nabrzmiałe struktury pośrednie, ale utrzymać – przy zmianach obsady personalnej – centralę, która dbałaby o lobby na rzecz niepełnosprawnych. Komercjalizacja tych firm mija się bowiem z celem – one nie są często w stanie wytrzymać konkurencji z innymi, a są przecież potrzebne. Trudności w naszym działaniu w tym zakresie polegają na tym, że „S”, zgodnie ze swoją metodą, nie może działać dla niepełnosprawnych bez nich. A trudno jest wyłonić ich reprezentację, która by efektywnie współdziałała z nami.

### **Bez urawniłowki**

– **Drugim gronem narażonym najbardziej na negatywne skutki obecnej reformy są rodziny wielodzietne, którym trzeba zagwarantować godziwe warunki życia. Zasilki rodzinne od dłuższego czasu pozostają zamrożone.**

– Zasilki nie mogą przekroczyć znacznej części wynagrodzenia za pracę. Muszą pozostawać w właściwej relacji do niego – inaczej praca przestaje być opłacalna. Do takiej sytuacji dochodziło w zeszłym roku...

– **Ale przecież matka wychowująca dzieci także pracuje i jest to praca dla nas wszystkich.**

– Należy stworzyć konstrukcję leżącą na pograniczu zaopatrzenia społecznego i pomocy społecznej – instytucję roszczeniową zapewniającą rodzinie wielodzietnej prawo do roszczeń. Badania opinii wykazują, że bardzo źle jest odbierany ogólny, uznaniowy, odgórnie ustalony na wysokim poziomie

zasilek rodzinny. Powinny to być raczej świadczenia oparte na badaniu potrzeb, czyli raczej specjalne dodatki rodzinne poza standardowym dodatkiem dla rodzin. Przy czym, jeżeli świadczenia są konieczne, nie mogą się opierać na dobrej woli władzy, tylko na roszczeniu, którego sądownie można dochodzić. Bywają rodziny wielodzietne, w których ojciec jest



Fot. Leszek Pękalski/Forum

przemysłowcem – ich status nie jest zagrożony, ale bywa, że ojciec-pracownik najemny nie może zapewnić minimum i wtedy konieczny jest specjalny dodatek. Z zapisów cenzury z 1978 r. wynika, że coś takiego funkcjonowało za Jaroszewicza. Tylko było to przyznawane na zasadzie swobodnego uznania i tajne. Nie wolno było o tym informować. Specjalny dodatek może mieć wysokość bardzo zróżnicowaną, zależną od potrzeb.

### **Kontrowersje i konieczność**

– CRZZ był dawniej transmisją stanowiska partyjnego. Czym dziś, gdy OKP, rząd, KO wywodzą się z „Solidarności”, jest NSZZ „S”? Jakie są relacje pomiędzy NSZZ „Solidarność” a KO-OKP i rządem?

– Jeżeli bym odpowiedział krótko, że NSZZ „S” jest związkiem zawodowym, to by dzisiaj jeszcze nie było odpowiedzią wyczerpującą. Dziś „S” pełni jeszcze pewne funkcje polityczne w zakresie wspierania reformy. Gdziekolwiek sama NSZZ „S” na szczeblu regionalnym i podregionalnym bierze aktywny udział w procesie rządzenia. Musi to budzić kontrowersje, chociaż bywa koniecznością w warunkach politycznej pustki.

### **Zależność, współpraca, konflikty**

Relacja do Komitetów. Generalnie można mówić o dwóch odrębnych strukturach. Natomiast relacje związku i komitetów dają się określić w trzech formułach: KO zależne od „S” (np. Małopolska), organizacje niezależne ale współpracujące oraz organizacje wręcz konkurencyjne, zwalczające się (do ostrych konfliktów KO z NSZZ „S” doszło w pięciu regionach: Włocławek, Konin, Kalisz, Przemysł, Piotrków Trybunalski).

### **Kto tu rządzi**

Stosunki „S” z OKP i rządem. Są to trzy autonomiczne ośrodki wpływów społecznych. Jeżeli jednak chodzi o realizację procesów rządzenia, to spoczywa ona na rządzie i kierownictwie OKP. „Solidarność” nie ma większego wpływu na realizację władzy publicznej, z wyjątkiem tych sfer, w których chodzi o sprawy ściśle związane ze związkami. Stosunki między rządem a „S” układają się w płaszczyźnie rokowań między dwoma autonomicznymi ośrodkami, przy czym tylko rząd ma moc decyzyjną. Podobnie jak w stosunkach z OKP. Nie chcieliśmy w żadnym wypadku doprowadzić do sytuacji, w której relacja między rządem a kierownictwem NSZZ „S” byłaby podobna do dawnej relacji między rządem a Biurem Politycznym (wątpliwe jest, czy byłibyśmy w stanie do tego doprowadzić). Z kierownictwem OKP stosunki są dość napięte. Przez pewien czas były utrzymywane kontakty, później OKP nie wtrącał się do

pracy „S”, a „S” w pracy OKP. Realnych stosunków dziś nie ma. Oczywiście NSZZ „S” przez sam fakt swojego istnienia i działania wywiera pewien wpływ na rząd i OKP.

– Czyli odpowiedzialność za rządzenie w Polsce ponosi rząd i OKP, bo z sondaży opinii wynika, że dla wielu nie jest to jasne.

– Tak. Wiem, że przez pewien czas było to odbierane inaczej. Rząd rządził, a odpowiedzialność spadała na NSZZ „S”. I w konsekwencji spadek popularności związku był znacznie szybszy niż rządu.

### **Ostatnia komunistyczna struktura**

– Po delegalizacji „Solidarności” Miodowicz wraz ze swoją ekipą odbudował powolne komunistycznemu reżimowi związku. Czy dzisiaj jest możliwe jakieś współdziałanie na szerszą skalę między „Solidarnością” a OPZZ?

– Sądzę, że nie. Związki te były rodzajem resortu partyjnego. Resortu bardzo mało samodzielnego i o niewielkich zadaniach. Niewiele to miało wspólnego ze sprawami pracowniczymi, uwzględniając oczywiście wyjątki. Rzecz jasna w jakimś zakresie pełnił w latach 80. rolę związku zawodowego. Natomiast my dzisiaj postrzegamy OPZZ jako ostatnią typowo komunistyczną strukturę, która w Polsce została i ma charakter masowy. Nie sądzą, by było to wielkie uproszczenie, chociaż nie przeczę, że są zakłady, gdzie związki te są autentycznymi związkami zawodowymi. Wielki upór OPZZ nastawiony na zachowanie monizmu związkowego wpływa na to, że współpraca, poza pewnymi wąskimi dziedzinami, nie jest możliwa. Dochodzi do pewnych kontaktów na przykład podczas konferencji MOP. W takich sytuacjach nie ma innego wyjścia i pewne formy współpracy trzeba podtrzymywać. Ale nie widzę możliwości szerokiej współpracy. My podejrzewamy, że cała koncepcja zmian demokratycznych, ekonomicznych jest koncepcją, do której OPZZ jest w opozycji. I jeżeli nawet ją wspiera, jest to wsparcie o charakterze taktycznym. Widzimy też pewne pozytywy – zachowanie OPZZ jesienią zeszłego roku było inne niż można było się spodziewać i obawiać. Ale można uważać, że zmieniało się ono wobec olbrzymiego kapitału zaufania, jakim cieszył się rząd Mazowieckiego. Polityka otwartego przeciwstawiania się mu była skazana na niepowodzenie. To na pewno przyczyniło się do stabilizacji społecznej. W dalszym ciągu jednak OPZZ pozostaje strukturą, która może w pewnym układzie zagrozić normalnemu procesowi rozwoju demokracji.

### **Każdy mógłby podobnie**

– Jaki jest Pana stosunek do kwestii rejestracji „Solidarności ’80”? Odmowa rejestracji jest motywowana ustawą o związkach z 1982 r. Czy nie jest skandalem, że ta ustawa jeszcze obowiązuje?

– My wnieśliśmy już swój projekt ustawy. Natomiast obowiązująca ustawa w 1989 r. została zasadniczo zmieniona. Bez uwzględnienia faktów nowelizacji tej ustawy w 1985 – po myśli OPZZ i tej ostatniej zasadniczej zmiany z zeszłego roku, demagogiczne są twierdzenia przypominające, że formalnie jest to ustawa z 8 X 1982, bo to nie oddaje jej obecnej treści.

– A takie właśnie twierdzenia ukazały się po rozprawie rejestracyjnej w wysokonakładowych dziennikach.

– Odmowa legalizacji „Solidarności „80” ma dwa aspekty: z jednej strony związek ten, reprezentując fundamentalistyczną postawę, odmawia uznania aktualnego ustawodawstwa, z drugiej strony istnieje też problem nazwy. I ten problem my postawiliśmy. Nie chcielibyśmy i nie będziemy chcieli przeszkadzać kolegom Marianowi Jurczykowi czy Sewerynowi Jaworskiemu w utworzeniu przez nich związku, oni mają do tego prawo. Jednak uważamy, że jesteśmy bezpośrednimi kontynuatorami „Solidarności” z lat ’80–’81 i nikt nie może bez naszej zgody tej nazwy używać. Koledzy Jurczyk i Jaworski mają wybitną solidarnościową przeszłość i nie zamierzamy tego negować.

„Solidarność” zachowała jednak przez lata stanu wojennego ciągłość – zachowała ją na zasadach charakterystycznych dla działania w podziemiu, z nowymi władzami, których legalność wynikała z ówczesnej sytuacji. Jeżeli ta ciągłość została zachowana, to tylko ta jedna organizacja jest prawnym spadkobiercą NSZZ „S”. I fakt wcześniejszego należenia Jurczyka i Jaworskiego do władz związku nic tu nie zmienia. Nie mogą oni bez naszej zgody nazwać swojego związku „Solidarność”, bo na tej zasadzie każda grupa dawnych działaczy „S” mogłaby powołać związek o tej nazwie.



## Współuczestnictwo zamiast nowej utopii

– Czy mógłby Pan przedstawić swoją wizję, czym będzie „Solidarność” w polskim jutrze? Czy tylko historyczną, niemal legendarną „matką” wielu ruchów politycznych i społecznych czy też pozostanie związkiem? A jeśli będzie związkiem, to na czym będzie polegała – deklarowana przez II Zjazd – jego nowoczesność?

– Wyobrażam sobie, że „S” pozostanie wpływowym społecznie reprezentantem interesów pracowników, że pozostanie wpływowym związkiem, o którego poparcie będą zabiegały różne siły polityczne. Mnie właśnie zależy, by nie sprowadzić jej do organizacji, która byłaby skazana na jednego reprezentanta politycznego. Jeśli byśmy utworzyli swoją partię, to byłibyśmy długo skazani na przechodzenie co energiczniejszych osób do ugrupowania politycznego, a to osłabiałoby sam związek. Już dzisiaj mamy problemy ze znajdowaniem ekspertów, wiąże się to z odpływem ludzi do formacji politycznych.

Będzie to związek, którego zadaniem będzie obrona interesów pracowniczych. Niektórzy widzieli koncepcję związku nowoczesnego, jako współzrządzającego. To była wizja nowego ustroju politycznego, społecznego, gospodarczego Polski, który by był zbliżony do ustrojów demokratycznych państw zachodnich, ale byłby odrębnym typem ustrojowym. Związek zawodowy miałby w nim rolę współzrządzającego gospodarza. Generalnie jestem tej koncepcji przeciwny. Nie chcę stwarzać wizji nowej utopii. Mieliśmy gospodarkę centralnie planowaną – socjalistyczną, która miała zapewnić szczęśliwość i stały rozwój gospodarczy ludzkości. A teraz chcemy z niej zrezygnować, ale nie opierając się na znanych z krajów zaawansowanych wzorcach, tylko na nowej wizji gospodarki współzrządzonej przez związek. Zawsze musiałoby to oznaczać centralizację, ponieważ siła związku polega na tym, że działa on nie tylko w jednym, ale w wielu zakładach. Normalne reguły rozwoju tej organizacji prowadziłyby do tego, że jeśli była współzrządzająca, to elementy tego współzrządzenia wychodziłyby z zakładów pracy i przechodziły wyżej, na szczeble regionu i państwa. Jestem temu przeciwny, ale widzę wśród naszych pracowników większą niż w krajach Zachodu potrzebę współuczestnictwa. Można to realizować w konkretnych przypadkach zakładów poprzez negocjowanie zbiorowych układów pracy, czy poprzez akcjonariat pracowniczy (nie jest to jednoznacznie pozytywne), pojmowany jako pewien eksperyment społeczny. Jeżeli pracodawca nie widzi w tym zagrożenia dla efektów pracy, to można to współzrządzenie zakładem rozszerzyć.

Siła związku – to jego siła negocjacyjna. Sądzę, że NSZZ „Solidarność” będzie odpowiednio silnym partnerem dla tworzącego się kapitału, dla kapitalistów. W tym widzę jego główną rolę.

– **Dziękuję Panu bardzo za rozmowę.**



Fot. Leszek Pękalski/Forum